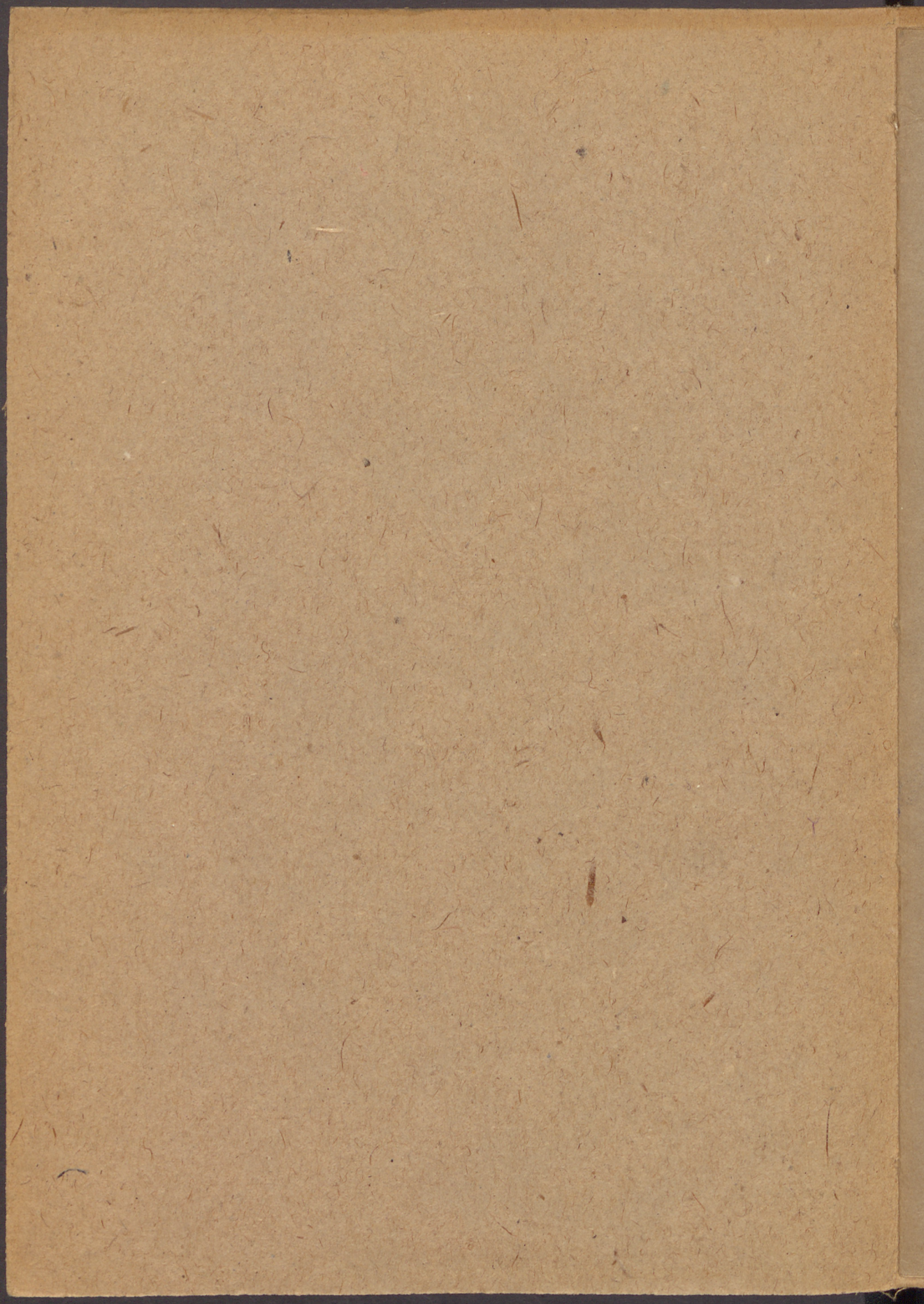


158931



Biblioteka
U. M. K.
Toruń

158931

bonura

239

Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI
PROFESOR UNIwersYTETU J. K.

STANISŁAW SOBIŃSKI

CZŁOWIEK I IDEOLOGJA



WE LWOWIE

NAKŁADEM KOMITETU OBYWAT. KU UCZCZENIU śp. KURATORA SOBIŃSKIEGO

1 9 2 7

Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI *265*

PROFESOR UNIwersYTETU J. K.

STANISŁAW SOBIŃSKI

CZŁOWIEK I IDEOLOGJA

Przemówienie na Akademii żałobnej
w Teatrze Wielkim w dniu 2 lutego 1927

WE LWOWIE

NAKŁADEM KOMITETU OBYWAT. KU UCZCZENIU śp. KURATORA SOBIŃSKIEGO

1 9 2 7

STANISŁAW SOBIEŃSKI

WYBORY DO PARLAMENTU

158931

II



Był z rzędu tych, których zasługi bywają zwykle długo, czasem na zawsze utajone. Znają je tylko najbliżsi; szerokie sfery dowiadują się o tych zasługach po śmierci, często niespodziewanej i ofiarnej, niekiedy znowu historyk odgrzebie je po latach z zapomnienia i ukaze potomnym, jak grudę złota.

Był cichy i zamknięty w sobie, robotnik Boży szary a rzetelny, żołnierz pełniący w trudzie swoją pożyteczną służbę, bez myśli o szlifach jeneralskich.

Pisał raz o sobie, ale dla siebie tylko. gdy gorycz zalewała mu serce: „Działalność moja obywatelska nie jest znana szerszemu ogółowi. Na skromnych stanowiskach pracowałem w miarę sił, najlepszej wiedzy i woli mojej w prostym poczuciu obowiązku. Nie szukałem rozgłosu. I dzisiaj nie jestem żądny jego. Brzydzę się wszelką reklamą. Nie przechwalałem się tem, co w cichości, bez ogłaszania tego zdziałiałem, z pomocą współpracowników moich i innych osób dobrej woli, dla nagruntowania polskości na kresach tutejszych. Nie mam tego, co się nazywa tupetem“.

Ale i ta skromna spowiedź wydała mu się za śmiałą, jako wyrzucona z serca w chwili uniesienia, więc skreślił ją w swoim rękopisie.

Dzisiaj nadarza się sposobność, aby oddać sprawiedliwość spartańskiemu charakterowi Stanisława Sobińskiego. Wzniósłszy się ponad męczące wspomnienia o jego zgonie, ponad fale dnia, ponad sądy i nekrologi żałobne, warto ukazać go takim, jakim był w rzeczywistości, w świetle ideologii, którą piastował w głębi duszy, w świetle czynów realnych, które pozostawił po sobie.

Mówiąc o Sobińskim, musi się mówić o szkole i wychowaniu, bo ta szkoła, ta troska o przyszłość młodych pokoleń, idących w narodowe Jutro, — stanowiła treść istotną całego jego żywota, od wyjścia z ławy uniwersyteckiej, aż po ponury wieczór 19 października, t. j. przez lat 33.

Był on przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą w najdostojniejszym tych słów rozumieniu. Paliły się w nim te same ognie szlachetne i to samo umiłowanie nauczycielskiego urzędu i ta gorliwość niesienia szkoły wciąż wzwyż, ku lepszemu — jaką gorzeli dawni reformatorowie naszej edukacji i naszego społeczeństwa. Bardzo śmiało to zestawienie, ale wypowiadam je ze spokojem historyka, któremu dane było sięgnąć do dokumentów niewątpliwej autentyczności.

Ideologję swoją oświatowo-wychowawczą budował bowiem ś.p. Stanisław w istocie na miarę działaczy z Wieku Oświecenia, a uskrzydlał ją podniosłością romantyzmu naszego, na którym się wychował, pogłębiał rzewną pamięcią o stuletniej martyrologji polskiej, a propagował w radosnym entuzjazmie, przepełniającym jego serce po zmartwychwstaniu państwa polskiego.

Objąwszy na rozkaz władzy, jak żołnierz, twarde i przykre stanowisko Delegata Ministerstwa Oświecenia, a potem Kuratora Lwowskiego Okręgu Szkolnego, czuł się szlachetnie dumny, że zastępuje polską państwową władzę oświatową, spadkobierczynię Komisji Edukacyjnej, że oto przypadło mu w udziale być rządcą edukacji narodowej na szerokim obszarze Rzeczypospolitej. Wydawało się to niektórym ludziom małoduszny zarozumiałością, chociaż było tylko godnem i wysokiem dzierżeniem sztandaru państwowego i wychowawczego. Szkoła polska — to była dla Sobińskiego bardzo wielka rzecz. „Szkoła — pisał w jednej z swych enuncjacyj — nie jest własnością nauczycielstwa, ani władz szkolnych, ale własnością społeczeństwa, narodu, państwa. Poczucie niesłychanej odpowiedzialności ciąży na nas wszystkich, na władzy szkolnej i nauczycielach“. Chciał on tę szkołę widzieć jak najlepszą, chronił ją w dniach zawieruchy dziejowej, podtrzymywał jej byt i działanie, jak się podtrzymuje ogień świętego znicza, ratował dotychczasowe warsztaty i placówki, myśląc równocześnie — jak sam się wyraża — o realizowaniu jak najprędzem naszego nowego kształtu wychowania, poczętego w głębi ducha narodowego. Wszak spełniły się tęsknoty pokoleń, wszak mamy polskie państwo, polskie władze szkolne, czyż możecie pojąć cały ogrom szczęścia i radości — rzucał w twarz nierozumiejącym i ospałym.

Urząd swój pojmował tak, jak go powinien pojmować każdy prawy syn swej ojczyzny. Był sługą państwa, dumny z tego, że jest polskim urzędnikiem. Gniew go porywał na tych rodaków, co niegdyś w milczeniu słuchali zaborczego rządu, a już w pierwszych dniach wolności ośmielali się krytykować własny rząd, narzekać publicznie,

nieraz w obliczu wrogów, na jego zarządzenia i rzekome niesprawiedliwości.

Posłuch wobec polskiej władzy państwowej uważał za najpierwszy, chociaż twardy niekiedy swój obowiązek i to przeświadczenie wpajał w rzesze swoich współpracowników i podległego mu nauczycielstwa.

Praworzędność to pierwsza jego zasada, z którą łączyła się nierozzerwalnie wielka ewangeliczna i społeczna cnota sprawiedliwości.

Każdy wasz czyn — pisał do inspektorów szkolnych — „niech się dzieje ściśle w granicach prawa, w duchu sprawiedliwości, *sine ira et studio*. Trzeba stać ustawicznie na straży własnego postępowania, nie szczędzić sobie samemu krytyki i kontrolować motywy swego działania. Trzeba wpajać przekonanie i postępowaniem własnym to stwierdzić, że Polska jest państwem praworządnym, w którym panuje sprawiedliwość dla wszystkich obywateli bez różnicy, a spokój i bezpieczeństwo muszą być zapewnione bez krzywdy niewinnych. Ponad partykularyzm polityki zaściankowej, który w tej chwili niejednokrotnie święci smutne triumfy, musi się wznieść każdy, kto zajmuje urząd odpowiedzialny, musi szerszy objąć widnokrąg, w należytem zrozumieniu ogólnych interesów państwowych“ (26 lutego 1921).

Nie był jednak ten pełen poczucia odpowiedzialności urzędnik polski — bynajmniej ślepym tylko i dokładnym egzekutorem dekretoŹ oficjalnych. Był to obywatel o głęboko wyrobionych, latami myśli i pracy wykutych przekonaniach własnych. Przekonań tych nie chciał rzucić, ani sprzedać za żadną cenę. Nieposłusznym być nie umiał i nie chciał, ale gotów był każdej chwili złożyć swój wysoki urząd, jeŹliby mu kazano czynić to, co sprzeciwiało się najświętszym jego przekonaniom. Nie był lotnym piaskiem, którym tzw. opinia publiczna, którym głoŹsy partyj politycznych, czy chimery poŹłów mogły ciskać tam i sam, jak chciały. Cenił sobie dobre rady i przestrogi poważnych polityków czy innych osobistoŹci, uważnie badał puls życia publicznego, ale nie znoŹił sekciarstwa. „Mam jeden wielki grzech śmiertelny“ — wyznawał z gorzką ironją — „nie należę do żadnego klanu politycznego; nie uznaję fetyŹszów partyjnych. Mam odwagę sądu, opinii niezaleźnej. Zostawiam zawsze przeciwnikom i krytykom moim całkowitą moźnoŹć i swobodę zwalczania mnie i obalania, jeŹli się to komu podoba. Nie uganiam się za popularnoŹcią, wstrętną mi jest wszelka demagogja“ (9 kwietnia 1924).

Jak fizycznie, tak i duchowo był typem prawdziwego mężczyzny, którego zdobi odwaga cywilna, wzdarga dla kłamstwa i kompromisów ze sobą, niechęć do oglądania się na względy postronne. „*In dubiis libertas*“ głosił sam. Gdy droga stojąca przed nim nie była wyraźną, nie ulegał podszeptom mentorów, nie gonił za tanią popularnością, ale nasłuchiwał jedynie tego, co mówiła mu własna prawda wewnętrzna. „Tam pójde“ — pisze raz w takim momencie, gdzie prowadzi mnie własne przekonanie; pójde za własnym poczuciem odpowiedzialności, bez oglądania się na cokolwiek, a tylko pod wskazaniem interesu państwowego, pod dyktandem dobra publicznego we własnym moim rozumieniu. Prawdy mojej wewnętrznej nie mam do odstąpienia za żadną cenę, a zatem w żadnym wypadku także za cenę stanowiska kuratora. Nie ulknę się terroru żadnej choćby najpotężniejszej grupy politycznej, nie ugnę się pod żadną presją nawet najsilniejszego zrzeszenia czy organizacji. Tak jak dobry chrześcijanin przygotowany jest każdej chwili na śmierć i nie lęka się jej w godzinie krytycznej, tak gotów jestem zawsze rzec się swego stanowiska, na którym nie zależy mi tak wielce, abym wyrzekał się dla niego przekonań własnych“ (Mowa przy objęciu urzędu Kuratora).

Tak też od początku do końca szedł przeważnie za głosem własnego sumienia i własnej głębokiej wiary. Co uważał za złe, głupie lub niedowarzone, to odrzucał otwarcie, bez cienia obawy i wątpliwości, mimo prób terroru i dotkliwych, czci jego nieraz sięgających ataków ze strony jednostek czy grup ludzi. Miał pod tym względem coś z prostoty i uczciwości Arystydesa.

Obcą była Stanisławowi Sobińskiemu wszelka ciasność biurokratyczna, wpatrzona w papier i suchą literę paragrafu. Urzędowanie rozumiał prawdziwie po obywatelsku. „Každy akt, to kawał doli lub niedoli ludzkiej“ — pouczał swoich podwładnych. „Unikać chcę nawet samych wyrażeń takich, jak „funkcjonowanie maszyny“ czy „aparatu“. Nie maszyną powinna być całość, nie kółkiem bezdusznym jednostka, ale żywym tworem ze świadomością swego zadania obywatelskiego“. Sam był przez długie lata wzorowym nauczycielem i dyrektorem. To też chował w sercu swoim ideał nauczyciela najpiękniejszy, na miarę Pestalozzich i Piromowiczów. „Za dobrego i uczciwego nauczyciela dałbym się porąbać — oświadczał — i poszedłbym za nim w ogień, z drugiej strony jednak przekonany jestem, że najsurowsze rygory stosować trzeba do takiego, który jest złym nauczycielem, złym Polakiem, złym obywatelem“. Bo te trzy pojęcia: nauczyciel, Polak, obywatel — spajały się w jedno w jego umyśle. Osobistość nauczyciela była w oczach

jego decydującą dla szkoły. W niej widział „źródło mocy szkoły, potęgi i jej wpływów“. Nauczyciel musiał być — wedle przekonania ś. p. Sobińskiego — świadomym wyznawcą wielkiej idei, miał całego siebie przynosić szkole w dani, zwłaszcza w tym przełomowym momencie dziejowym, gdy trzeba było usuwać w duszach kordony, jednoczyć warstwy społeczne, zablizniać rany, spowodowane walką orężną. Nauczyciel miał być przeciw najpotężniejszemu siewcą idei państwa polskiego. „Nie wolno dzisiaj kształtować sobie życia wygodnego“ — przemawiał gromko — „gdy budowa wskrzeszonego państwa polskiego wymaga od każdego niestrudzonej pracy i wytężonych wysiłków“. Potępiał zdarzające się często objawy powojennej materjalizacji i psychicznego rozleniwienia u nauczycielstwa, a nawoływał do działania. „Wszystko da się wytłumaczyć — oto słowa Sobińskiego — usterki, niedostatki metody, brak należytego przygotowania, ale nigdy obojętność, ospałość, brak poczucia odpowiedzialności, dziś szczególnie, wobec tych radosnych przeżyć, wobec cudu, który trwa i przywraca nam nowe dzielnice z milionami ludu naszego. Z duszy zbiorowej nauczycielstwa powinien wydobyć się potężny okrzyk i hasło: *do pracy!*, wstrząsnąć sumienia, rozbudzić wolę, zapalić do czynu“.

Miał ś. p. Sobiński głębokie odczucie materjalnej niedoli sfer nauczycielskich, — wszakże i on jako kurator żył prawie w niedostatku — starał się koić te braki i usilnie popierać postulaty nauczycielskie; mimo to — sam idealista — pragnął równym idealizmem przepoić młodszych kolegów. Towarzysze jego pracy opowiadają, że w czasie wizytacji szkolnych, wruszał się rzetelnie, trafiwszy na prawdziwy wysiłek nauczyciela, że promieniał wówczas tą wewnętrzną radością, jaką daje niezawiedziona wiara w ludzi i wartość lepszych stron ich duszy.

Szkoła — to młodzież, to dziecko. Młodzież, tę nadzieję społeczeństwa i narodu, umiłował ś. p. Sobiński ponad wszystko. Szkoła powinna być w jego rozumieniu terenem czystym i jasnym najszlachetniejszych dążeń wychowawczych dla dobra ludzkości i państwa, wolnym od wszelkich przyziemnych, niepokojących dusze wpływów. Przyrównywał ją do instytucji „Czerwonego Krzyża“. „Nic to — wyjaśniał — że na pozór chroma to porównanie, że instytucja Czerwonego Krzyża jest międzynarodową, szkoła zaś z ducha i języka musi być narodową, jeśli ma spełnić swoje zadanie; wszakże i ten lekarz czy siostra Czerwonego Krzyża, którzy schylają się nad rannym lub chorym, nie przestają być kochającymi ojczyznę członkami narodu swego, nie stają się jednostkami beznarodowymi. My pochylamy się nad bezcennem dobrem

społeczeństwa: nad dzieckiem. Złożmy sobie ślubowanie, że poświęcaną kredą ideału zatoczmy dokoła każdej szkoły, polskiej czy ukraińskiej, zaczarowany krąg, przez który nie przejdą żadne, z oparów krwi zrodzone uczucia złe i mściwe“.

W stosunku do drugiej narodowości, zamieszkującej Małopolskę Wschodnią, cechowało tego szlachetnego człowieka wysokie poczucie bezstronności i tolerancji; świadczą o tym dokumenty i wyznania Zmarłego, najbardziej osobiste, w których nie mógł kłamać, ani stylizować. Zawsze pragnął łagodzić przeciwieństwa, jednoczyć młodzież i nauczycielstwo polskie i ruskie, bronić szkoły przed zarzewiem nienawiści; radosną nadzieję budziły w nim momenty, kiedy zdawało się — że goją się niedawne rany w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa czy wspólnej pracy. Nawet w chwilach najcięższego nieporozumienia, prawie wobec kurzących się jeszcze pobojowisk, zdobywał się, z jasnym spojrzeniem optymizmu i wiary w przyszłość, — na akcenty pojednania i wyciągania rąk do zgody. Dziecko było dla niego zawsze ponad rozterką i walkami, ponad poczuciem krzywdy i żachnięciem gniewu. Jakiem pięknym świadectwem dla serca Zmarłego są prywatne listy pewnej Bazylianki lwowskiej, błogosławiącej Kuratora za opiekę nad ochronką i sierotami, i zapewniającej, że te dzieci ruskie modlą się za swego ojca i opiekuna, aby św. Teresa rzucała na jego głowę mistyczne róże, i aby Pan Bóg udzielił mu życia jak najdłuższego. Głos małych sierot ruskich... nie został wysłuchany.

Młodzież polską pragnął ś. p. Sobiński wychować na ludzi uczciwych i obywateli czujących. Jak niegdyś Konarskiemu, tak i jemu przyświecał ideał nowego Polaka, *viri honesti ac civis boni*. Miał głębokie, wizyjne niemal czucie straszliwych przemian moralnych, jakich dokonała wojna. Jego umysłowość i duszę prawdziwego Polaka, który wykwitł z wiekowej kultury grecko-łacińskiej i chrześcijańsko-zachodniej, przerażała groza przewrotu bolszewickiego i powszechnego upadku moralności i kultury duchowej w Europie. Czuł niezmierną, romańską odrazę do trądu moralnego, idącego ze Wschodu, do tego zmaterializowania i wyuzdania, które jak lepka, cuchnąca ropa rozlewa się wciąż jeszcze po głowach i duszach powojennych społeczeństw. Chciał z całej mocy swojej chronić młodzież przed tem niedostrzegalnem nieraz, w tysiącnych formach czającym się niebezpieczeństwem. Apele jego do młodzieży i nauczycielstwa były jednym wielkim okrzykiem „Czuwaj!“, wołanym ustawicznie z wysokiej strażnicy. „Odparta nawałnica wrogów“ — mówił w r. 1926 na odsłonięciu tablicy studentów-bohaterów w Rzeszowie — „ale innymi metodami rozpoczęła się praca iście szatańska nad powolnem

rozkruszeniem tej całej grobli i tego przedmurza, jakim jest Polska. Zakłada się miny pod fundamenty, słychać stuk nocą i dniem w sztolniach podziemnych, w tamach, co bronić mają przed powodzią, ryją krety, świdrują w groblach skałotocze, dziurawią okopy, a w każdą szczelinę nasypów ochronnych wciskają się macki i ramiona straszego polipa i chcą ją zniszczyć i pogłębić". Z głębi nabrzmiałego uczuciem serca przestrzegał młodzież przed fałszywymi pielgrzymami, opowiadającymi kłamliwe cuda o wschodniej krainie, z której wyrzucono Boga i krzyż, służbę ojczyźnie przezwano imperjalizmem, a doktrynę materialistyczną uczyniono jedynym dogmatem rozumnym. Nie pomijał żadnej sposobności, aby wskazywać na wielkie walory cywilizacji zachodnio-rzymskiej, na związek humanitaryzmu z chrześcijaństwem, na potrzebę wiary w nadprzyrodzony porządek świata, na potrzebę kryterjów absolutnych, wartości nieprzemijających i praw wiekuistych, które wiodą wzwyż, zabezpieczają przed pesymizmem i demoralizacją, przed utratą piękna człowieczeństwa. Kierował oczy wychowanków swoich ku górze, ku wysokiemu sensowi moralnemu życia, lecz równocześnie głosił, że szybując duchem w obłokach, serce trzymać należy blisko ziemi ojczystej. Napięcie uczucia patriotycznego słabnąć nie może ani na chwilę.

W prześlicznej mowie do harcerzy polskich, w których widział nowy zakon rycerski: dobra, prawdy i piękna, ostrzegał donośnie przed pięknami, lecz jakże jeszcze odległymi hasłami pacyfikacji i braterstwa ludów, ostrzegał przed niebezpieczeństwem moralnego rozbrojenia ducha, rozluźnienia ważnych posterunków pogotowia narodowego. „Nie wolno nam puścić do domu żadnej straży, nie wolno opróżnić ani jednej placówki obrony duchowej". I tak nauczał młodzieńca polskiego przez porównanie: „Powiedzą ci nieraz: odpasz zbroję, zażyj słodkiego spoczynku, uciechy i zabawy, tak jak-gdyby do żołnierza, stojącego na posterunku na warcie przy prochowni lub przy obiektach kolejowych, powiedziano kusząco: pocóż ta służba głupia i niepotrzebna ma tobie, strażniku znużony, spędzać sen z powiek? rzuć karabin, odejź! Słyszysz, jak słodko brzmi tam muzyka, dziewczęta czekają z tańcem. I poszedłby żołnierz na zabawę lub spoczynek, a tymczasem chyłkiem wśliźnie się bandyta, gorszy od szatana, rozkręci wiązadła szyn kolejowych lub zarzewie rzuci do magazynu amunicji. I w przepaść runie pociąg, eksplozja rozsialeje się zniszczeniem, poginą ofiary, dorośli i starcy, kobiety i dzieci, żniwo zbierze śmierć i żałoba, kalectwo i nędza. I oto Polska w podobnem jest położeniu. Nie wolno jej rozbroić pogotowia duchowego, nie wolno osłabić czujności".

Wskazując młodzieży Boga i Polskę, stawiając jej przed oczy te pozytywne ideały, starał się ś.p. Sobiński bronić jej równocześnie przed zgorzeniem, zapewnić jej zdrowie i tężyznę, wytworzyć dokoła niej szlachetną atmosferę kultury umysłowej. Przeciwnie zgorzeniu publicznemu, tolerowanemu po wojnie, szerzonemu otwarciem i z predylekcją przez pornografię, kino, nowomodne tańce i modę, a nadewszystko przez organy prasy brukowej, które ociekają codziennie brudem, ohydą, perwersją seksu alną i mordem, — wystąpił on, prawie że jedyny, z śmiałością iście męską, bez cienia prudencji i obawy ośmieszenia; żądał surowego trybunału opinii publicznej, nielitościwego pręgierza bojkotu na tych, co psują młodzież.

Był gorącym propagatorem kultury czystości i higieny wśród młodzieży, bo przez zdrowotność prowadzi drogą do spotęgowania żywotności, siły i tężyzny narodu.

Jako twórca i pionier „Czerwonego Krzyża Młodzieży“ w szkołach małopolskich, wszczepiał w młode pokolenia ideę samarytańską czynnej miłości bliźniego, jak to czynić chciał niegdyś Konarski czy Komisja Edukacyjna. Niechaj ofiarność dzieci polskich nie sięga celów dalekich, często abstrakcyjnych dla ich umysłu; niech dziecko tworzy dobro w bezpośredniej swojej bliskości. Marzyły mu się sieroty klasowe, utrzymywane przez szkoły, marzyła mu się nawet służba samarytańska przy łożu chorych kolegów. Chciał wrócić młodemu Polakowi utracone po wojnie uczucia piękne, czułe, delikatne i przez nową młodzież wpływać wychowawczo na starsze społeczeństwo.

Kult wielkich duchów ludzkości i narodu, kult genialnych twórców naszych i świetnych wspomnień historycznych krzewił w szkole nieustannie. Będąc pierwszorzędnym, prawie klasycznym stylistą polskim, będąc porywającym mówcą, za pośrednictwem gorących odezów, które zawsze sam redagował, przelewał w serca uczniów własną cześć i miłość dla wartości nieprzemijających. Sprowadzenie zwłok Sienkiewicza do Polski, odznaczenie Reymonta nagrodą Nobla, rocznice Konarskiego, Komisji Edukacyjnej, Trzeciego Maja, Fryderyka Chopina, uroczystości Joanny d'Arc i Napoleona, obchody św. Franciszka z Assyżu i św. Stanisława Kostki, manifestacje przyjaźni z Francją czy hołdy wdzięczności dla Hoovera i Ameryki, momenty klęsk i triumfów własnego narodu, — wszystko to dawało mu sposobność przemawiania do młodzieży, podnoszenia serc, krzewienia ideałów miłości, nauki, cnoty. A mieszkał w nim błogosławiony twórczy optymizm, który kazał mu wierzyć niezłomnie, że „gorące piersi pracowników ideowych

rozdmuchają niebawem te iskry lepsze z szarych popiołów, że roz-
płomieni się duch potężniej“.

Nie miejsce tutaj do szczegółowego przedstawiania czynów Stanisława Sobińskiego na polu organizacji i podniesienia szkolnictwa w Polsce. Był współtwórcą niewątpliwym nowego gmachu edukacji narodowej w odrodzonym państwie naszym. Nie przypisywał sobie jednak w tym względzie żadnych zasług wyjątkowych. Cnota sprawiedliwości kazała mu w chwili objęcia urzędu kuratora oddać publicznie cześć zasługom oświatowym i narodowym b. galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej, jej kierowników i współpracowników, umarłych i żyjących.

Co sam zdołał, wiemy wszyscy doskonale. Fakta to niedawne i dobrze znane. Stał niezłomnie na straży polskiego szkolnictwa i polskiego dorobku oświatowego na kresach, tego dorobku, na który złożyły się wysiłki i poświęcenia całych pokoleń; nie gasił jednak i nie hamował prawa innych narodów do oświaty i uczenia się we własnym języku.

Był twórcą licznych kursów dokształcających dla nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich, kursów metodycznych dla inspektorów szkolnych, był organizatorem „Państwowych Kursów Nauczycielskich“ i „Studjum pedagogicznego“ we Lwowie, nie mówiąc już o częstych kursach wakacyjnych, o opiece nad wychowaniem przedszkolnym i ochronami, o popieraniu usilnem akcji oświaty pozaszkolnej. Przy pomocy swoich współpracowników, czuwał ustawicznie nad ulepszaniem programów szkolnych i metod nauczania, nad pogłębieniem kwestji wychowawstwa. Nie lękał się prób nowych w dydaktyce i pedagogji, nie bał się eksperymentów, nie zamykał wygodnie okien przed świeżem powiewem pomysłów wychowawczych Zachodu, chociaż cechowała go w tym kierunku równowaga ducha i przewidująca ostrożność.

Nauczycieli pragnął mieć jak najdoskonalszych; zachęcał ich do pracy społecznej i naukowej, do pogłębiania wiedzy ogólnej i fachowej. Do wszystkich odnieść można to, co wypowiedział niedawno jeszcze do nauczycielstwa tych szkół średnich, za których nietykalnością gorąco obstawał: „Wykażcie pracą i czynem, że jesteście elementem niezbędnym w całości gospodarstwa państwowego; przyzwyczajcie ludzi do tego, że się bez was nie obejda“.

Książkę szkolną i książkę dla młodzieży otaczał pieczęcią ro-
zumną. Sam był twórcą lub współtwórcą podręczników doskonałych: metodyki nauczania historji, podręcznika geografji i nauki o Polsce współczesnej. Jako pisarz i pedagog-publicysta zabierał wielokrotnie

głos w sprawach szkoły i nauczania, a poglądy jego, i przemyślane i rozumne, zasługiwały zawsze na uwagę.

Ojcem i mężem był wzorowym, przyjacielem wiernym i czułym, zwierzchnikiem serdecznym i pełnym wyrozumienia, obrońcą podwładnych swoich najgorliwszym, szanującym pokornie każdą, ludzką pracę.

Jako obywatel rozwijał żywą działalność nie tylko w ogromnym kole swoich zawodowych obowiązków; żadna godziwa akcja narodowa czy społeczna nie obeszła się bez jego współdziałania.

Urodzony na kresach, w starożytnym Złoczowie, chociaż wiele lat życia spędził w miastach zachodnich, związany był przecież z Ziemią Czerwieńską całą duszą. Ciężkie dni grozy i niedostatku przeżyte we Lwowie, zjednoczyły go z nami jeszcze silniej, a związek ten rósł, zacieśniał się, wrastał korzeniami w ziemię, z biegiem lat, w miarę tego, im więcej myśli i serca gorącego wkładał w swoją budowniczą pracę na kresach. Porównał go ktoś do dawnych rycerzy kresowych, do tych Jazłowieckich i Pretficów, do tych Herbertów i Strusiów, których krew użyźniała tę ziemię. I miał rzeczywiście ten piękny, szlachetnie dumny Polak, o jasnych niebieskich oczach i delikatnym uśmiechu na ustach, niejedno z dawnych kresowych działaczy, nie z tych jednak, co mieczem odpierali pogańskie nawały, a raczej z tych późniejszych, którzy z kielnią i książką w ręku kładli tu fundamenta zachodnio europejskiej kultury. Miał w sobie ś. p. Stanisław ich głębokie poczucie misyjne, ich wytrwałość i zacny upór, ich wiarę i entuzjizm, ich przeświadczenie światłe, że do wzniesłego celu zdążać można tylko wzniosłymi środkami.

Był w głębi duszy cichy i skromny, sromął się za życia przed wywyższaniem; to też i dzisiaj nie próbujemy go porównywać z Czarotoryskim i Czackim, z Śniadeckim Janem i Potockim Sewerynem, tymi ministrami oświaty polskiej na kresach wschodnich. Inne dawniej były czasy, inne oblicze epoki, inny zakres i swobodadziałania....

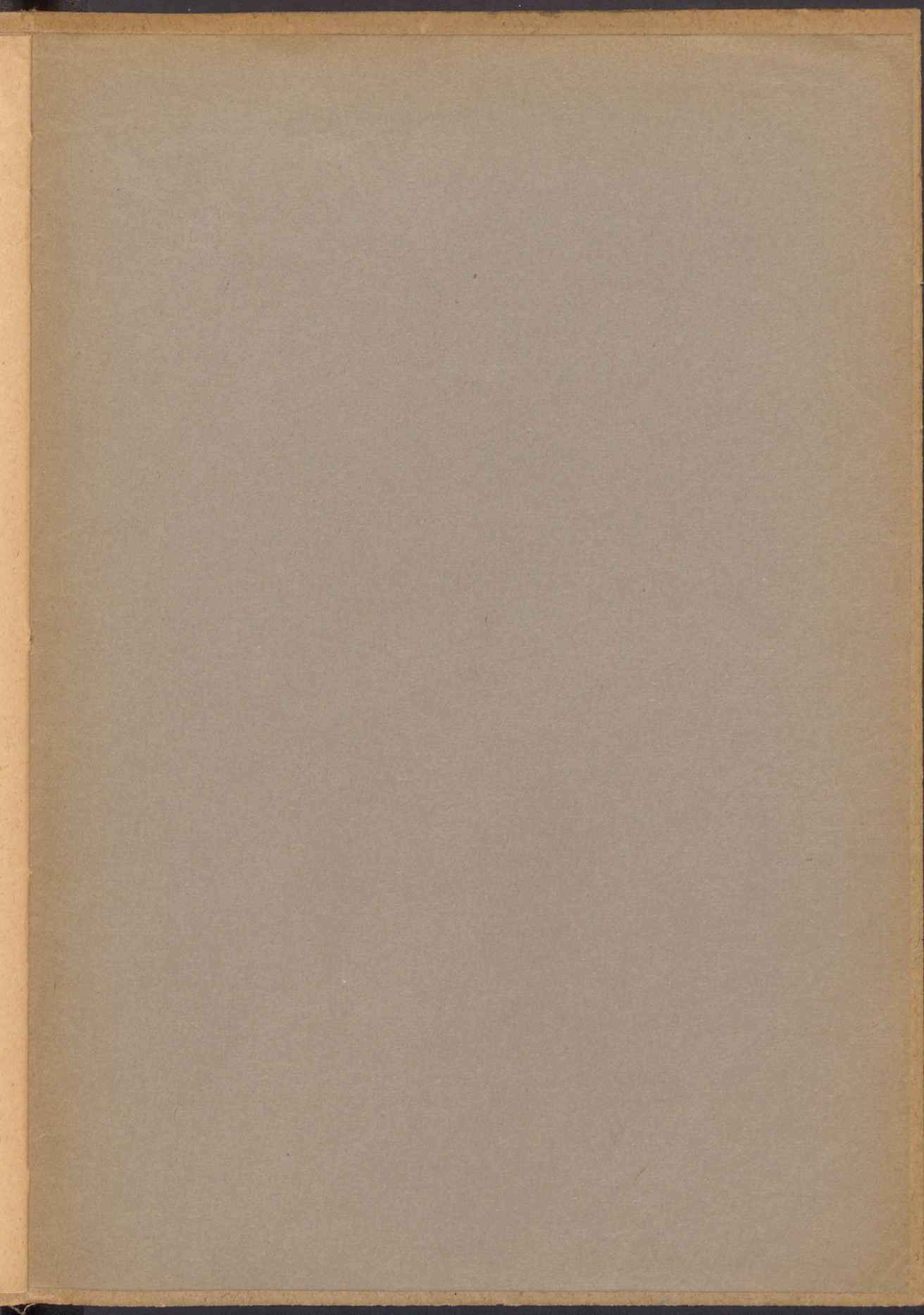
Wolno nam jednak śmiało powiedzieć, że z ducha ich był, że ideologię swoją wychowawczą i drogowskazy w pracy żmudnej i niebijącej w oczy — czerpał z najczystszych skarbnic narodowej naszej przeszłości.

Padł ofiarą szaleństwa, czy też straszliwej jakiejś pomyłki. Przerwano brutalnie nić jego żywota w momencie najpiękniejszej bujności i w pełni ochoty do długiej jeszcze pracy. Spoczął wśród nas, a mogiła jego stała się żywym symbolem zbożnego, niestraconego trudu dla ojczyzny.

W tej chwili jasny jego duch przesunął się przed nami; uczcijmy go w skupieniu i głębokiej ciszy.

W. 2459/50






152031/1

Wp/161

152031/1

120
3-

Biblioteka Główna UMK

300020637157

120

